BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 5. Niedziela, dnia 2-go marca Rok 1913

Walerya Marrené (Morzkowska)

SMUTNA SWADŹBA.

(Ciąg dalszy.)

Wieczorem Lenart sam powrócił z odpustu; Salka została się u ciotki, która jej puścić nie chciała.

Tomek stał właśnie na podwórku, kiedy z daleka usłyszał turkot wozu. Wybiegł uradowany na drogę, i spostrzegł, że gospodarz jechał bez córki. Wyszedł też Wicek z żoną, a tłusta Jagośka czołgała się za niemi po kukiełkę, którą jej Salka obiecała.

— A cóż się stało z Salką, — zapytała kobieta.

Tomek byłby uściskał ją za to pytanie, którego sam uczynić nie śmiał.

Lenart spojrzał pochmurno po obecnych.

— Co się miało stać? — odparł, — ciotka ją zatrzymali, mieli pilną robotę.

— Abo tu roboty brakuje? — wtrąciła Wickowa, — ja sobie sama rady nie dam.

— Ej, nie gadałabyś, kiej nie rozumiesz, — wtrącił Wicek, — bo widzisz dobrze, że ojciec musiał mieć przyczynę w tem, co robił.

— A no, — wyrzekł stary, — niech lepiej ludziom z oczu zejdzie, to mniej będzie gadania. A ty, Wicek, — dodał obracając się do syna, — idź, postaraj się o najemnicę; trza len opleć co żywo, i kartofle okopać.

Na Tomka Lenart nie spojrzał, tak, jakby go tu nie było, jakby nie służył w jego chacie drugi rok już, i nie należał prawie do rodziny. A on przecież uwijał się koło wozu i konie wyprzęgał.

Chłopiec był dumny, zrobiło mu się markotno bardzo; ale nic nie powiedział, tylko zęby zaciął i czekał, co z tego będzie.

Gospodarz był nie swój, coś dolegało mu widocznie: może brak mu było w domu Salki; może nie mógł się uspokoić po doznanym zawodzie co do jej zamęzcia; a może też ważył w duszy jeszcze jaki inny zamiar, który nie łatwo był mu zupełnie po myśli, bo chociaż coś w nim przemawiało za nim, coś także sprzeczało się z jego chęcią.

Usiedli wszyscy do wieczerzy, ale ani staremu, ani Tomkowi jeść się nie chciało.

Niedawno byli z sobą jak ojciec z synem, a teraz spoglądali na siebie jak nieprzyjaciele. W chacie było cicho, niby makiem kto zasiał; tylko tłusta Jagośka, siedząc na ziemi nad rynką kaszy z mlekiem, wyjadała z niej skwapliwie ostatki, mrucząc coś na znak zadowolenia.

Wreszcie Lenart odstawił misę, zachmurzył się jeszcze bardziej, spojrzał na parobczaka, siedzącego na ławie naprzeciwko, i odezwał się:

— Oj Tomku, Tomku! widziałem ci ja przejeżdżając, jakeś orał pod żyto; toć-to skiby nierówne i calizny wszędzie: cóż to z takiej roboty? chyba Boga w sercu nie masz, albo chcesz mojej krzywdy; toć tam chleba nie będzie.

— A toć mówiłem wam, — odparł Tomek, — że ziemia spieczona kieby skała, nijak się jej pług jąć nie chce, jeno się zmyka po wierzchu, kazaliście orać. Cóż ja temu krzywy?

— A dlaczego Pietrek od sąsiada równiusieńkie skiby jednę przy drugiej położył? — wybuchnął znowu stary.

Wiedział on dobrze, że rola sąsiada zawierała źródliska, i nigdy tak nie wysychała jak jego. Tylko teraz tak się rozjadł na Tomka, że nie chciał o tem pamiętać.

Chłopiec zrozumiał to widać, bo poczerwieniał na twarzy i porwał się z miejsca; a że był dumny, nie mógł znieść niesłusznej wymówki.

— Ha! — wyrzekł, — jeśli wam lepszy Pietrek, weźcie Pietrka: zobaczymy, co on zrobi na waszej roli. Już ja to widzę, żem się wam sprzykrzył; za długo chleb wasz jadłem; choć, Bóg widzi, nie jadłem go darmo, pilnowałem waszego kieby oka w głowie. Ale kiedym wam niedogodny, powiedźcie otwarcie; nie zginę przez to, pójdę do ludzi choćby dziś.

Wymówił może więcej, niż chciał, ale słowa niebacznego cofnąć nie sposób. Taka to już była natura, popędliwa i harda, że marnego wyrazu nie znosił.

Lenart popatrzał na niego przez chwilę, z tłumionym gniewem, tem silniejszym, iż w duchu czuł dobrze, że nie miał słuszności i szukał tylko zamówki.

— Godziliśmy się wprawdzie na rok, — wyrzekł znowu, — przecież, jeśli taka wola twoja, Tomku, wolna droga, wstrzymywać cię nie będę, chociaż krzywda będzie dla mnie, nie dla ciebie.

— Nie chcę krzywdy waszej, — zawołał rozżalony chłopiec, — weźcie sobie dosiewek i co tam chcecie, — tę jałoszkę nawet, com sobie przychowywał. Zostawię wam moją pracę, a ludzie mnie i tak przygarną.

— Gorączka z was, Tomku! — wtrącił Wicek, nie rozumiejąc wcale, o co chodziło, i przerażony myślą, że w czas najbardziej roboczy mogli stracić parobka, — ojciec tak sobie powiedział tylko o onej roli, a wy zaraz do serca bierzecie.

— Oj widzę ci ja lepiej, Wicku, co się święci — odparł Tomek, — od jakiegoś czasu nijak ja gospodarzowi dogodzić nie mogę: żebym się nie wiem jak starał, zawszem mu krzywy.

Lenart zmarszczył brwi i odepchnął syna, który chciał go reflektować.

— Co nie masz mi być krzywy! — powtórzył — albo ty myślisz, że ja nie wiem, co ci w głowie? Podobała ci się gospodarska córka: podobało ci się należeć do chaty, w której służysz, a kto wie, może i tanie, starego, chciałbyś z niej wypędzić. Zawróciłeś głowę głupiej dziewczynie, że na swoje szczęście przystać nie chce: — ot teraz wiesz coś mi krzywy. Bogdajeś był nigdy progu tego nie przestąpił!

Tomek słuchał go, blady śmiertelnie. Mąciło mu się w głowie. Była chwila, w której chciał rzucić się na Lenarta, jak wściekłe zwierzę, i wtłoczyć mu napowrot obraźliwe słowa do gardła. Szczęściem, pomiędzy nim a gospodarzem stanęła w myśli jasna postać Salki. Zatrząsł się i przeraził sam tem, co chciał uczynić.

W uszach mu szumiało, przed oczyma latały czerwone płatki. Miał może wolę tłómaczyć się, powiedzieć, jak byłby szczęśliwy, gdyby Salka, tak jak on, była ubogą dziewczyną i nie miała tych dostatków, które go od niej rozdzielały. Ale Tomek pięknie mówić nie umiał; brakło mu słów na te wszystkie uczucia; a gdyby i umiał, czyżby mu uwierzono.

— Ha! — zawołał zduszonym głosem, jak tylko zdołał przemówić, — więcej mnie tu nie zobaczycie.

Wychodził z chaty jak szalony, ślepy i głuchy na to, co go otaczało; potrącił tłustą Jagóskę, a choć ta z głośnym płaczem potoczyła mu się pod nogi, nie obejrzał się jednak. Pchnął drzwi z całej mocy, jakby mu brakło powietrza, i odetchnął dopiero daleko, straciwszy z oczu ludzi, którym święcił z tak dobrą wolą pracę i serce swoje, a którzy pokrzywdzili go tak srogo.

Nazajutrz już go we wsi nie było.

Niebawem Salka powróciła od ciotki, ale daremnie, powróciwszy, obiegała wszystkie kąty chaty i podwórka, a pod pozorem zobaczenia, jak okopano kartofle, poszła w pole czem prędzej.

Ujrzała z daleka czarne woły, cierpliwie orzące, tylko kto inny prowadził pług i innym poganiał je głosem.

— Ha! — pomyślała — pewno poszedł z Wickiem do kosy.

I, jak strzała, puściła się na łąki.

Tomka i tam nie było.

Zadumana, już wolnym krokiem powracała ku domowi, rozważając, jakaby zabawa lub potrzeba mogła go zaprzątnąć w czas roboczy. Serce jej biło szybko; miała ochotę usiąść na kamieniu przy drodze i rozpłakać się gorzkiemi łzami, jak małe dziecko. Przecież nie przeczuwała bynajmniej tego, co się stało.

Dopiero bratowa powiedziała jej wszystko.

Salka słuchała, nie mówiąc ani słowa, tylko, przez czas tego opowiadania, gasły powoli jasne, wesołe promienie jej oczu. Nie pytała, gdzie był Tomek; Wickowa tego nie wiedziała, — zresztą blizko, czy daleko, czuła dobrze, iż był dla niej stracony.

Wzięła się do zwykłej roboty, ale robota-się szła w ład wcale; raz w raz zamyślała się, sama nie wiedząc o tem. Zapomniała wesołych śpiewów, które dawniej rozlegały się wszędy; zapomniała tych ruchów zwinnych i śmiechu srebrnego, co szedł tak prosto z serca, a radował wszystkie uszy.

W chacie też odmieniło się wiele. Nowy parobek, przyjęty, na miejsce Tomka, z niczem nie umiał sobie dać rady, roboty bał się jak ognia. Nie jedno zmarnowało się przez niego, i chociaż nie było biedy, ale zawsze to trapiło serce gospodarza.

Nie dziw więc, że stary Lenart osowiał, zposępniał i chodził nieraz chmurny, wbiwszy w ziemię źrenice, jak gdyby szukał, czego nie zgubił. Nie było go komu rozweselić, jak dawniej, kiedy w chacie był ciągły gwar pomiędzy Tomkiem a Salką.

Dziewczynie schodziły z twarzy coraz znaczniej śliczne rumieńce, a z czasem, zamiast rozweselać się, smutniała jeszcze bardziej.

Minęły żniwa. Niejeden chłopiec we wsi przysyłał swatów do Salki; ale ona od nikogo wódki wypić nie chciała, nie stroiła żartów z parobkami przy robocie, jak to dawniej bywało. Śmieli się z niej niektórzy, że zapomniała nietylko śpiewać, ale i mówić.

Stary Lenart zżymał się po cichu i gniewał głośno; nic to jednak nie pomagało. Łatwiej stokroć zabronić, niżeli nakazać; Salka była ojcu we wszystkiem posłuszną, tylko na jego żądanie nie mogła stać się napowrót tą dawną, rozpromienioną dziewczyną, co jak słońce rozjaśniała chatę.

Z Frankiem, od owego pamiętnego dnia, nie rozmawiała nigdy; widywała go wprawdzie nieraz, w kościele i we wsi, przecież on nie zbliżał się do niej, a ona też zaczepiać go nie myślała.

Aż wreszcie dnia jednego, kiedy prała u rzeki, i zamiast uderzać kijanką w bieliznę, zapatrzyła się na wodę, co tak nieustannie cicho i spokojnie płynęła w swoję stronę, rozszczepiając promień słoneczny na miliardy złotych gwiazdeczek, — ujrzała nagle, jak cień jakiś zarysował się przy niej.

(Dokończenie nastąpi.)

Jak się objawia początek suchot?

Suchoty w pierwszych początkach można wyleczyć. Jest więc bardzo ważnem, aby początek suchot wcześnie rozpoznać, a uczynić to może tylko lekarz po rozwijanie się suchot, do lekarza zaprowadzić, bardzo dokładnem zbadaniu chorego. Należy zatem każdego chorego, u którego podejrzewamy a nie odkładać porady lekarskiej aż do czasu, kiedy już może być zapóźno na leczenie. Osobliwie wśród ludności wiejskiej są do leczenia suchot dogodniejsze wiele warunki, niż u biednej ludności w miastach, jeżeli tylko nie zaniedba się początku choroby.

Zachodzi teraz pytanie, jak się na tem poznać, że ktoś z rodziny jest suchotami zarażony i potrzebuje już troskliwego leczenia, aby tę ciężką chorobę wcześnie opanować.

Odpowiemy na to pytanie pokrótce.

Często suchoty u osób, dotychczas zdrowych, oznajmiają się krwiopluciem. Człowiek, który wcale nie chorował, był silnym, dobrze wyglądał, nagle po cięższej pracy albo i w czasie spoczynku, nieraz w nocy, odkrztusza nieco krwi albo nawet i większą ilość krwi przy kaszlu oddaje. Krwioplucie wkrótce

ustaje, czasem w dniach następnych się powtarza, zwłaszcza jeśli chory wraca do dawniejszego stanu zdrowia i dopiero po dłuższym czasie występują inne różne objawy a lekarz, teraz dopiero przywołany, oznajmia, że jest zapóźno.

Trzeba więc pamiętać, że każdego chorego, u którego wystąpiło krwioplucie, należy natychmiast przedstawić do zbadania lekarzowi, który dopiero orzeknie, czy krwioplucie pochodzi z innych przyczyn, czy też zdradza poczynające się suchoty, lub może jest objawem już daleko posuniętego zniszczenia płuc.

W innych wypadkach kaszel suchy w nocy się zjawiający i dłużej się utrzymujący, będzie pierwszą przestrogą, aby chorego poddać badaniu lekarskiemu, choćby się zdawało, że ten kaszel jest tylko skutkiem zmoknięcia lub przeziębienia i choćby kaszlący uważał się zresztą za zupełnie zdrowego. Lepiej nawet przy niewinnym kaszlu zasięgnąć zdania lekarza, niż przeoczyć początek suchot płucnych.

Szczególnie zaś, gdy kaszel dłużej trwający zjawia się u człowieka, którego najbliżsi krewni na suchoty zmarli, trzeba być bardzo przezornym.

Także kaszel, utrzymujący się długo u dzieci po przebyciu odry lub kokluszu, a u starszych osób po zapaleniu płuc, będzie budził podejrzenia, że może laseczniki gruźlicy w płucach się usadowiły i rozpoczynają dzieło zniszczenia.

U innych znowu osób nie bywa ani kaszlu i nic tym osobom nie dokucza, ale od pewnego czasu chudną i w oczach niszczeją. Niektórzy mają nawet ochotę do jadła i tak samo, jak inni się żywią, a jednak spadają z ciała. Inni tracą apetyt albo doznają różnych dolegliwości żołądkowych, bólów, nudności, wymiotów, albo cierpią na uporczywe rozwolnienie i tym przypadłościom błędnie przypisują swe wychudnienie.

Są znowu chorzy, którzy w pierwszych początkach suchot nie tracą tak szybko ciała, ale wejrzenie ich się zmienia, stają się bladymi. Ma to miejsce zwłaszcza u dorastających dziewcząt, które czasem na tę blednicę chcą leczyć, nie wiedząc, że o wiele cięższa choroba je trawi.

Ale zdarza się i tak, że chory dobrze jeszcze wygląda, tylko od czasu do czasu doznaje duszności, zrazu przy większych wysiłkach, potem i w spoczynku.

Czasem znowu zjawiają się jako zapowiedź suchot bóle w piersiach, kłócie w boku, lub nawet dłużej trwające zapalenie błony opłucnej, z którego chory do zdrowia pozornie powraca, ale po pewnym czasie nieraz i po latach gruźlica na nowo innemi objawami się zaznacza.

Po największej części suchotnicy już w pierwszym okresie choroby skarżą się na ogólne osłabienie, które czasem jest jedynym pierwszym objawem, zwracającym uwagę chorych i ich rodziny.

Niekiedy chory cierpi napady zimna, czyli dreszczyki lub dreszcze, wstrząsające całem ciałem, po których następuje gorączka i poty. Ataki dreszczy i gorączki z potami mogą występować regularnie codzień lub co drugi, albo co trzeci dzień, a chory mniema, że nabawił się febry. Albo znowu w innych wypadkach chory nie czuje dreszczów ani gorączki, a jedynie trapią go nocami poty, które mu zasnąć nie dają.

Widzicie więc, jak różne mogą być pierwsze zwiastuny i objawy suchot, a im więcej takich przypadłości się połączy u tego samego chorego, tem większe zachodzi podejrzenie, że rozwijają się u niego suchoty i tem pilniej porada lekarska jest potrzebną. Lecz i każdy z tych objawów z osobna powinien już budzić troskę o chorego, zwłaszcza jeśli taki objaw widzimy u człowieka, pochodzącego z rodziny suchotniczej, albo u dziecka, które cierpiało lub jeszcze cierpi na zołzy czyli rachityzm, to jest miękkość kości, powodującą w pierwszych latach życia różne wykrzywienia żeber i nóg.

U takich chorych trzeba mieć się na baczności nawet wtedy, gdy lekarz po starannem badaniu jeszcze żadnych śladów suchot w piersiach nie znalazł i jeśli wspomniane wyżej objawy dalej trwają, należy po pewnym czasie udać się do lekarza. Suchoty bowiem nieraz skradają się chyłkiem, skrycie, nie dając z początku wyraźnych znaków w płucach i tylko powtarzane od czasu do czasu, a bardzo staranne badanie lekarskie może wcześnie wyśledzić tę chorobę.

Dr. Szczepan Mikołajski.

NIECO O RYŻU.

Prawie pół świata żywi się ryżem, który, jeśli się nie urodzi, skazuje miliony ludzi na śmierć głodową.

Ryż w południowo-wschodniej Azyi rośnie dotychczas dziko, a w Chinach uprawiany jest już od r. 2822 przed Chrystusem, jako roślina gospodarska. Również starą a może jeszcze starszą jest uprawa ryżu w Indyach; z biegiem czasu stał się ryż zbożem letniem tych krajów. Roślina ryżowa prócz wody nie potrzebuje żadnego nawozu. Jak wielkie znaczenie ma uprawa ryżu dla dobrobytu w Chinach, dowodzi starożytny zwyczaj, iż syn słońca czyli cesarz chiński wyjeżdża sam na pole, chwyta za pług i lemieszem uprawia skibę. Król Siamu mieni się wprost „wielkim władcą ryżu".

Także dla Japonii, Indyi wschodnich i Azyi wschodniej jest ryż głównem ziarnem, co daje pożywienie; przeszło 400 milionów ludzi tylko ryżem żyje w tych krajach. Dopiero na wschodnio-azyatyckich archipelagach ustępuje ryż palmie sagowej. W Azyi miliony ludzi w ciągu życia całego nie jedzą nic prócz ryżu, a Syamczyk spożywa go w takich ilościach, iż wywołuje zdumienie nietylko Europejczyka, ale nawet Chińczyka każdego.

Z Indyi dostał się ryż wybrzeżem morza ku zachodowi. Grecya poznała ryż przez zdobycze Aleksandra Wielkiego. W Egipcie dopiero z rozkwitem państwa egipskiego, więc i handlu za Ptolomeuszów wprowadzono z innemi indyjskiemi produktami także ryż. Z Egiptu dostał się do innych krajów morza Śródziemnego, był jednak za cesarstwa rzymskiego jeszcze bardzo kosztownym przysmakiem, skutkiem dalekiego transportu. Używali go lekarze rzymscy, jako rzekomo środek bardzo skuteczny.

Po upadku kultury starożytnej, z odnowieniem związków z Indyami i przejściem handlu w ręce Arabów, rozpoczyna się pierwsza uprawa ryżu w dolinach Nilu, które się tak świetnie glebą, wilgocią i klimatem do tego nadawały. Ryż stał się jednem z głównych źródeł dochodów i handlu arabskiego w zwyciężonym Egipcie. Z Egiptu przenieśli później uprawę ryżu do Hiszpanii, a z czasem na Sycylię.

Ze zdobyciem maurytańskich prowincyi przez chrześcian przeszła znajomość ryżu i jego uprawy do ludów europejskich, które też skwapliwie poczęły wprowadzać u siebie tę nową roślinę. Tak dostała się z początkiem XVI-go wieku uprawa ryżu do Włoch. Za kardynała Fleuri kwitła uprawa ryżu we

Francyi. Wszelako bagna, jakie pozostawały po uprawie ryżu, a których ówcześni plantatorzy osuszać nie umieli, wywoływały choroby, a głównie febry, tak że zaniechano tej gałęzi rolnictwa niemal całkowicie. W dzisiejszej Francyi nie istnieje prawie uprawa ryżu. Z innych krajów Europy uprawiają ryż jeszcze w południowych Węgrzech; plon zeszłoroczny tego ziarna w tym kraju wynosił milion kilogramów.

Uprawa ryżu w Hiszpanii poniosła w ostatnich czasach także cios dotkliwy, skutkiem rozporządzenia rządu, iż pola ryżowe mogą się znajdować tylko w jedno-milowem oddaleniu od miejsc zamieszkałych. Podobnie uczyniły Włochy, powodowane obawą, że wzmagająca się uprawa ryżu doprowadzi do zabagnienia całego kraju, a więc do pogorszenia i tak nieszczególnych warunków sanitarnych. Według ustawy włoskiej pola ryżowe nie mogą się znajdować w pobliżu choćby jednego domu zamieszkałego, ani też w pobliżu używanej publicznej drogi. Przeciętna produkcya ryżu we Włoszech wynosi rocznie około 500 milionów kilogramów, licząc na hektar 2000 kilogr.

Do Ameryki dostał się ryż razem z wielu innemi produktami za Kolumba 1493 r. W porzeczu Missisippi i Amazonki rodzi ryż tysiąckrotne plony. Przeciętny roczny wywóz ryżu z Ameryki wynosi wartość 2½ miliona dolarów.

Zapotrzebowanie ryżu w Europie w ostatniem stuleciu stało się tak wielkiem, iż nie zaspokoją go ani Włochy, ani Hiszpania, Węgry i Ameryka. Pomagać muszą Indye a raczej cztery główne porty ryżowe, pozostające w posiadaniu angielskiem: Rangun dostarczający 500 000 ton, Bassein 140 000 ton, Mulmein 100 000 ton i Akjab 120 000 ton. Z angielskiego Anamu idzie do Europy ryżu za 40 milionów mk. Dla nabrania wyobrażenia, ile ryżu spotrzebuje Europa, przytoczymy tylko, że Niemcy sprowadzają rocznie ryżu za 162 milionów marek.

Ryż chiński zjadanym bywa wewnątrz kraju i nie dostaje się do handlu europejskiego. Daniną dla cesarza chińskiego jest ryż, a urzędnicy rządowi i wojskowi otrzymują połowę swoich żołdów w tem ziarnie. Wywóz ryżu z Egiptu do Europy przedstawia roczną wartość 4 milionów franków.

Plantatorzy ryżu rozróżniają mnóstwo rodzaju ziarna; za najlepsze uchodzą ziarna cienkie a długie, przejrzyste, i ziarna tak zw. ryżu górskiego, uprawianego na stokach Himalaya w Kochinchinie na wysokości 1000 metrów. Ryż górski dojrzewa tam w 3 miesiącach, podczas gdy ryż zwyczajny włoski potrzebuje aż 7 miesięcy. Próby zaprowadzenia uprawy ryżu górskiego w Europie nie powiodły się dotąd. W amerykańskiej Kanadzie wytworzył się rodzaj ryżu zdziczałego, którego ziarna są drobne, ale smaczne i cenione.

Wrogami pól ryżowych są ptaki, pewne właściwe owady i słonie, które nieraz jednej nocy zrządzają szkodę na tysiące się liczącą.

Praca około uprawy ryżu jest mozolną. Pominąwszy już to, że suszenie ziarn ryżowych wymaga nadzwyczajnej pieczy i skrupulatności, sama uprawa roli pod ryż jest bardzo zmudną. Łan ryżowy musi być bowiem najprzód zbagniony wodą, spokładany następnie wołami lub bawołami, poczem ponownie zalewa się go wodą dopóty, póki z gleby nie utworzy się muł, w który człowiek zapada się do bioder. Muł ten przetłaczają jeszcze raz bawołami, sieją i zostawiają wody na tyle, aby czterocalowe zdźbła stały ciągle w wodzie aż do dojrzenia kłosu. Żniwo odbywa się dopiero wtedy, gdy woda wyschnie i gleba stwardnieje. Dziwnym jest fakt, iż ludzie zajmujący się uprawą pól ryżowych przyzwyczajają się tak do przebywania w bagnie, że nie podpadają żadnym chorobom. To przebywanie w namulistej wodzie staje się ich żywiołem.

Ryż spożywanym bywa prawie wszędzie w postaci całych ugotowanych lub uprażonych ziarn, mielonym bywa bardzo rzadko. Ugotowany ryż przedstawia rodzaj kaszy, którą jemy w rosole, jako jarzynę i leguminę. Sztuka wydobywania z ryżu napoju wyskokowego — araku — jest pochodzenia indyjskiego. Sposób spożywania ryżu w Azyi i na wschodzie nie zmienił się od kilkunastu stuleci ani na jotę. Dzisiejszy „pilaw" (potrawa z ryżu i baraniny) ludów wschodnich wygląda zupełnie tak samo, jak wyglą ał 300 laty przed Chrystusem na dworach indyjskich, gdzie każdy z gości (jak dzisiaj w Turcyi) otrzymywał osobny stół z czarą złotą ryżu ugotowanego, zaprawionego tłuszczem i korzeniami. Woda wyciśnięta z rozgotowanego ryżu jest dla indusa napojem orzeźwiającym i posilającym.

Luźne myśli.

Fatalne: „jakoś to będzie" przyczepiło się do naszego życia społecznego i na żaden sposób odczepić się od niego nie może. Napróżno pojedyncze poważne głosy wołają na trwogę, napróżno wyrzucają nam gnuśność, apatyę, życie z dnia na dzień i bezustanny, a do niczego nie prowadzący lament na: ciężkie czasy, słuchamy zarzutów w milczeniu i brniemy dalej.

Panująca na targach drożyzna najpierwszych artykułów żywności, dotkliwie się daje czuć średnim i niższym warstwom społeczeństwa. Ceny w dwójnasób prawie wzrosły, a środki zarobkowania pozostały też same. Wobec takiego stanu rzeczy każda jednostka mająca elementarne choćby pojęcie ekonomiczne, powinna zdążać do oszczędności, do wyrzeczenia się wszelkiego zbytku i ograniczenia swych potrzeb do minimum. Na nieszczęście dzieje się całkiem inaczej. Niewielu takich, coby chcieli porzucić dawny tryb życia; dochody nie wystarczają, więc zaciąga się długi, czeka lepszych czasów i „jakoś to będzie".

Nie tylko w tym jednym kierunku brudździ ów nieszczęśliwy frazes, przyczepiony do naszego społeczeństwa, jak etykieta aptekarska do flaszeczki z lekarstwem. Na każdem stadyum życia, moglibyśmy wykazać smutne jego następstwa. Całe wychowanie młodego pokolenia, czyż nie na tej wymownej niedołęstwa zasadzie się wspiera? Przypatrujemy się obojętnie narowom i złym skłonnościom, rodzącym się na podobieństwo grzybów po deszczu, w duszy dziecka, powierzamy pieczę nad niem obcym ludziom, a jeżeli myśl o przyszłości napędzi czasem chmurę na czoła, powtarzamy filozoficznie z rękami w kieszeniach: „jakoś to będzie".

